

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jesteśmy bliźniaczkami. Ja mam na imię Ruby. Ona - Garnet.
Jesteśmy identyczne. Bardzo niewiele osób potrafi nas rozróżnić. Oczywiście, dopóki nic nie mówimy. Ja mogę gadać i gadać bez przerwy. Garnet jest raczej małomówna.

To dlatego, że nigdy nie dopuszczasz mnie do głosu.

Jesteśmy dokładnie tego samego wzrostu i wagi. Ja jadam trochę więcej niż Garnet.
Uwielbiam słodczyce, słone rzeczy też lubię. Kiedyś zjadłam trzynaście paczek chrupek w jeden dzień. O smaku octowym. Uwielbiam też czipsy octowe, grubo oblepione solą.
Czipsy to moja wielka słabość. Robię tylko tak: chrup chrup chrup lyk - i już po czipsach.
Wtedy muszę skubnąć parę od Garnet. Jej to nie przeszkadza.

Właśnie że tak.

Nie tyje, ponieważ stale jestem w ruchu. Nienawidzę siedzieć w miejscu. Garnet potrafi godzinami ślęczeć skulona nad książką, ale ja wciąż się wiercę. Obie całkiem nieźle biegamy, i Garnet, i ja. Na ostatnich szkolnych zawodach pokonałyśmy wszystkich, nawet chłopaków. Byłyśmy pierwsze. Właściwie to ja byłam pierwsza. Garnet była druga. Co wcale nie jest dziwne, ponieważ ja jestem starsza. Obie mamy po dziesięć lat. Ale ja jestem o dwadzieścia minut starsza. To ja byłam tym przebojowym noworodkiem, który wypchnął się pierwszy. Garnet była druga.

Mieszkamy z Tata i Babcia.

Tata często nie rozróżnia nas rano, przy śniadaniu, bo ma wtedy jeszcze niezupełnie otwarte oczy. Łyka tylko czarną kawę, wrzuca coś na siebie i pędzi do pociągu. Tata pracuje w biurze w Londynie i tego nienawidzi. Zawsze wraca do domu zmęczony. Ale wtedy już nas rozpoznaje. Wieczory są łatwiejsze. Mnie na ogół do wieczora zdążą się rozpleść warkocze i porobić plamy na koszulce. Garnet jest nadal świeżutka jak spod igły. Tak mawia nasza Babcia. Babcia zawsze nosiła pełno szpilek powpinanych w blezerek. Musiałyśmy bardzo uważać, przytulając się do niej. Czasami szpilki sterczały Babcii nawet z ust. To było dawniej, kiedy jeszcze zajmowała się krawiectwem. Pracowała w pewnym wykwintnym Domu Mody, gdzie całymi dniami przyszpilała, zakładała i podszywała. A potem...

Nieważne, potem Babcia musiała się zająć nami, no więc zrozumiałe, że przeniosła się z szyciem do domu. Miała prywatne klientki. Na ogół bardzo obszerne damy, które zamawiały szalowe kreacje. Garnet i ja krztusiliśmy się ze śmiechu, podglądając te panie w bieliźnie.

Babcia dla nas też szyla wszystkie ubrania. To było s t r a s z n e. Jakby nie wystarczyło, że Babcia jest staroświecka i każe nam nosić warkocze. Przez te ubrania stałyśmy się pośmiewiskiem całej szkoły, chociaż niektóre mamusie mówiły, że wyglądamy jak z obrazka.

Latem chodziłyśmy w sukieneczkach z falbankami, a zimą w schludnych, plisowanych spódniczekach; oprócz tego Babcia dziergała na drutach - bolerka z angorki, które okropnie laskotały, i komplety sweterków - rozpinany i przez głowę - na chłodne dni. Tak zwane bliźniaki. No i wyglądałyśmy w nich jak głupie bliźniaki.

Ale potem Babci pogorszyło się z artretyzmem. Zawsze miała głupie palce, kiepskie biodro i paskudne kolano. Ale nagle zaczęła krzywić się z bólu przy każdym wstawaniu i siadaniu, palce powyginały jej się na boki i już nie mogła ich zmusić do pracy. Babcia nie może już szyć. Wielka szkoda, bo bardzo to lubiła. Ale jest z tego jedna Kolosalna Korzyść. Możemy teraz nosić ubrania ze sklepu. A ponieważ Babcia naprawdę nie daje rady wsiąść do autobusu, żeby pojechać z nami do miasta, możemy same wybierać.

To znaczy, Ruby może sama wybierać.

Wybieram ciuchy dla nas obu. Koszulki. Legginsy. Dżinsy. Zawsze jednakowe, to chyba jasne. Nadal chcemy wyglądać tak samo. Czyli normalnie.

Chociaż wydaje mi się, że nasza rodzina nie zalicza się do tych normalnych, o których czyta się w książkach. Bo my czytamy mnóstwo książek. Najgorszy jest Tata. Bez przerwy kupuje książki - nie tylko nowe, znosi też sterty zakurzonych tomidel z kiermaszy, z wyprzedaży i sklepów Oxfam z używanymi rzeczami. Brakuje nam już pólek. Brakuje nam nawet podłogi. Wszędzie, w każdym pokoju, piętrzą się stosy książek, które trzeba obchodzić zygzakami, bardzo ostrożnie, żeby nie spowodować trzęsienia literatury. Kto choć raz w życiu zaznał na własnym grzbiecie lawiny pięćdziesięciu czy stu tomów w bardzo twardej oprawie, ten wie, że jest to coś, czego należy się wystrzegać za wszelką cenę. A na pięterku stoją wielkie pudła z książkami, których Tata nawet jeszcze dobrze nie przejrzał. Czasami trzeba po nich przelazić górą, żeby się dostać do jakiegoś ważnego miejsca, na przykład do łazienki.

Babcia stale marudzi, że podłoga nie wytrzyma takiego ciężaru. Faktycznie, trochę trzeszczy. Tata się wtedy odrobinę peszy, przyznaje, że to już przesada, a czasami, kiedy brakuje nam forsy, wynosi parę pudeł na sprzedaż do antykwariatu. Wszystko sprzedaje, oczywiście - ale prawie zawsze wraca z nową paką książkowych okazji, którym nie umiał się oprzeć.

Wtedy Babcia znów urządza drakę i Tata się obraża, ale wystarczy, że przyniesie Babci większy zapas romansidel z prywatnej wyprzedaży, a ona zaraz mięknie. Babcia lubi usiąść sobie w swoim fotelu, podłożyć pod plecy mnóstwo dobrze uklepanych poduszek, oprzeć swoje małe nóżki na pufie, umieścić w zasięgu ręki pudełko mlecznych czekoladek Cadbury, a na kolanach - soczysty romans. Te romanse są nieraz bardzo n i e p r z y z w o i t e, więc kiedy Babcia zauważy, że podczytujemy jej przez ramię, zawsze nas odgania, żebyśmy się przypadkiem nie dowiedziały czegoś, czego nie powinnyśmy wiedzieć. Ha, ha. My to wiemy już o d d a w n a.

Tata też czyta duże, grube książki, ale nie współczesne, tylko same klasyczne - takie, które napisali Charles Dickens i Thomas Hardy. Czasem zaglądamy do tych Taty książek, ale z Dickensa nie rozumiemy ani kęsa, a Hardy jest dla nas o wiele za hardy. Ale Tacie się podobają. Tata lubi też przygodowe książki dla chłopców - wyłącznie staroświeckie, w których chłopcy noszą krótkie spodenki i mówią do siebie jak głupki: „słuchaj no, stary koniu”, albo „sztama”, albo „klawo”.

Garnet też lubi stare książki - *Mate kobiety*, *Co zrobiła Katy*, no i oczywiście wszystkie powieści Nesbit. Czyta też książki o bliźniakach. Na przykład *Bliźniaczki od Świętej Klary*. Albo *Bliźnięta ze Słodkiej Doliny*, wszystkie części. Ja też je znam, bo czytają się łatwo i szybko. Ale m o j e ulubione lektury to prawdziwe historie o sławnych ludziach. O aktorach i aktorkach. Przeskakuję wszystkie nudne fragmenty i czytam tylko te najlepsze

kawalki, kiedy oni już występują w telewizji, kręcą filmy i trafiają na pierwsze strony gazet w blasku sławy.

My też będziemy kiedyś sławne, mogę się założyć. Dlatego już zaczęłam spisywać dzieje naszego życia. To zabawne, bo zwykle wszystko pisze Garnet. Ma ładniejszy charakter pisma, więc często ją proszę, żeby odrobila za mnie lekcje. Jej to nie przeszkadza.

Właśnie że tak.

Szperałam kiedyś w jednym z pudeł na pięterku, a tu patrzę, na samym dnie - taka śliczna, gruba, czerwona księga. Rubinowoczerwona skórzana oprawa, a na niej wytłoczony złotymi literami napis: R A C H U N K I.

Myslałam, że to tytuł książki, ale otworzyłam - a tam same puste kartki.

Spytałam Tatę, gdzie się podziała historia, ale Tata powiedział, że to nie jest zwyczajna książka, tylko taka, do której się wpisuje wszystkie rachunki za zakupy. Żeby podliczyć wydatki. Na tym polega rachunkowość. - Tyle, że ja nie lubię robić rachunków. Bo zawsze mam wyrzuty sumienia, kiedy widzę, ile wydałem - powiedział Tata. - Weźcie to sobie do bazgrania, bliźniaczki. No to bazgrzę.

A ja nie.

Właśnie że tak. Ciągłe daję ci popisać. A poza tym, ja przecież nie piszę tylko o sobie, piszę o nas. Zdaję nasz wspólny rachunek. Hej, Garnet, sprawdź w słowniku hasło „rachunek”.

„Rachunek:1. pobieżny, prosty, ścisły, zawily. 2. pamięciowy...” Czytać dalej?*

Wystarczy! Wszystko się zgadza - właśnie to robię: piszę rachunek pamięciowy z naszego życia.

Chwilowo żyje nam się trochę nudno, ale może wkrótce trafi się życiowa okazja i spełni się marzenie naszego życia, czyli zostaniemy aktorkami.

Ja nie chcę zostać aktorką.

Oczywiście, że chcemy zostać aktorkami. Jak słowo daję, Garnet, przestań mnie szturchać. (Ona się czasem głupio zachowuje, bo jest wstydliva. Nie wierzy, że zostaniemy gwiazdami filmowymi, chociaż jej mówię, że do tego potrzeba tylko jednej rzeczy: WIARY W SIEBIE.

O, proszę bardzo, znów marudzi, że nie chce być gwiazdą. Chyba zwariowała. Nie mówi przecież poważnie. Kto by nie chciał pokazywać się całymi dniami przed kamerą i co wieczór chodzić na szalowe przyjęcia z innymi gwiazdami?)Będziemy mieszkać w naszym własnym szalowym mieszkaniu, z mnóstwem kwiatów w każdym pokoju i wielkimi pudłami czekoladek, do których można sięgać z wdziękiem, kiedy tylko przyjdzie na to ochota, i będziemy nosić rubinowe suknie z rubinową biżuterią do kompletu - oj, dobrze już, dobrze, Garnet, ty możesz nosić granaty, z tym, że one nie są ani tak cenne, ani tak błyszczące jak rubiny, wiesz o tym?

Nie o to ci chodziło? No więc o co?

W porządku. Napisz teraz swój kawałek. Oczywiście. Proszę bardzo. Skoro tak ci zależy. Napisz sama o sobie.

Nie wiem, co pisać.

Nie mam zwyczaju pisać o sobie. Zawsze mówię m y. Ale w ogóle pisać lubię. Trochę byłam zła, kiedy Ruby zagarnęła tę piękną księgę i zaczęła w niej gryzmolić po swojemu. Bo mogłybyśmy spisywać tu swoje sztuki. Od najmłodszych lat bawiłyśmy się w udawanie. Udawałyśmy inne osoby, którym zdarzają się różne dziwne rzeczy. Wydawało się to tak prawdziwe, że teatr mieszał nam się z normalnym życiem. Dla mnie nadal jest prawdziwe, ale Ruby coraz częściej miga się i nie gra jak należy. I nie lubi powtarzać po kilka razy jednej sztuki, tylko chce, żebym wymyślała wciąż nowe i nowe. Chyba nie zdaje sobie sprawy, że to ciężka praca. A poza tym, jeżeli ciągle zaczynamy nową sztukę, to niektóre stare się zapomina, nawet te najlepsze. Chciałabym spisywać je wszystkie porządnie i trzymać w jednym bezpiecznym miejscu.

Lubię układać sztuki i nawet lubię je odgrywać, kiedy robimy to we dwie z Ruby, całkiem prywatnie, wyobrażając sobie wszystko tak, jakby naprawdę się działo - ale nie cierpię p r a w d z i w e g o aktorstwa.

W przedszkolu występowałyśmy z Ruby w jasełkach jako owieczki bliźniaczki: to było jedno z najgorszych doświadczeń mojego życia.

Oczywiście, nie najgorsze. Najgorsze było

Dosyć tego, nie będziesz tu pisać żadnych smutnych rzeczy, nie zgadzam się. Teraz znów moja kolej. Tu Ruby. Garnet wyszła, strasznie obrażona, bo trochę ją udrapnęłam, kiedy wyrwałam jej pióro z ręki. Najpierw grzecznie prosiłam. Przecież teraz moja kolej. Bliźniaczki muszą umieć wszystko robić na zmianę.

Zresztą, co ona tu nawypisywała? - same głupoty. Co za sens spisywać sztuki w książkach? Sztuki trzeba g r a ć. Garnet musi zostać aktorką, bo całe życie chcieliśmy zostać aktorkami, a zanim zrobimy wielką karierę, możemy potrenować trochę w reklamie i teleturniejach. Identyczne bliźniaczki to Superatrakcja Medialna.

Garnet nie ma prawa odrzucać Sławy z powodu jednego niefortunnego doświadczenia, które przeżyła w dzieciństwie jako owieczka.

Tak się okropnie denerwowała przed występem, że w końcu się posiusiała. Na scenie. Na oczach wszystkich. Ale to naprawdę nie miało żadnego znaczenia. Nie wiem, dlaczego Garnet wciąż się wścieka, kiedy przypadkiem o tym wspomnę.

W gruncie rzeczy zachowała się bardzo właściwie, bo przecież owce stale to robią. Nie drepczą po owczarni ze skrzyżowanymi tylnymi nogami, starając się wytrzymać. Sikają, gdzie popadnie.

I Garnet tak właśnie zrobiła. Wszyscy uważali, że to bardzo zabawne. Z wyjątkiem Garnet.

Muszę już lecieć. Czuję zapach niedzielnego obiadu. Domowa szarlotka. Mniam, mniam, mniam, wszystko zjam.

Ruby! Ty świnió. Napisałaś o tym, jak byłam owieczką!

Przecież ty sama pierwsza o tym napisałaś. I to ile.

Tak, ale nie napisałam, co się stało. To był mój najprzykrzejszy i najwstydlivszy sekret. A ty go wygadałaś, Ruby.

Nie w y g a d a l a m, tylko napisałam. Nasza księga rachunkowa jest tajna. Tylko my ją czytamy. Możemy pisać wszystko. Wszystkie swoje tajemnice.

Owszem, ale ty nie zapisałaś swojej tajemnicy. Tylko moją.

Och, daj spokój. Lepiej chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu.

Babcia jest w trochę złym humorze, bo Tata poszedł na wyprzedaż i ciągle go nie ma. Babcia już dobre pół godziny trzyma obiad na wolnym ogniu, szarlotka całkiem oklapła i sflaczała.

Zupełnie jak jakaś głupia bliźniaczka. Chodźmy, Babcia woła.

Tata już dawno powinien wrócić. Chyba nic mu się nie stało?

Jasne, że nie. Ty to się zaraz musisz martwić, Garnet. Na pewno kupił cały stragan książek i nie wie, jak je wszystkie upchnąć w samochodzie. Wiesz, jaki Tata jest.

Wiem, ale nigdy się aż tak nie spóźnia. A niedzielne obiady Babci lubi tak samo jak my. Może miał wypadek?

Oj, Garnet, zamknij się. Już idziemy, Babciu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ostatnio nie prowadziłyśmy Rachunków jak należy, bo dzieje się masa, no, po prostu tony, dziwnych rzeczy. Czuję, że powinnam je wszystkie opisać, ale nie wiem, od czego zacząć. Może ty spróbujesz, Garnet. Zaczynaj.

Wcale nie chcę zaczynać. Chcę skończyć. Nie. Chcę się cofnąć. Cofnąć się przed ten dzień, w którym Tata spóźnił się na obiad. Cofnąć się przed te zwyczajne czasy, kiedy byłyśmy tylko my bliźniaczki i Tata, i Babcia. I przed tamten najgorszy dzień, kiedy umarła Mamusia i

PRZESTAŃ PRZESTAŃ PRZESTAŃ

Nie, Ruby. Teraz nie możemy przestać. Musimy pamiętać. Nie rozumiesz? Musimy zmusić Tatę, żeby pamiętał. Wtedy przestanie spotykać się z Rose.

Aha. To co innego. Ale opowiedz szybko. To o Mamusi. Tak jakby to była książka, a nie prawda, żeby tak bardzo nie bolało.

Dawno, dawno temu mężczyzna imieniem Richard zakochał się w dziewczynie imieniem Opal. Opale to piękne kamienie, świetliste i mieniące się wszystkimi barwami. Niektórzy mówią jednak, że opal przynosi nieszczęście. Dziewczyna imieniem Opal była piękna i świetlista. Richard wiedział, jakie to szczęście szczęście szczęście, że ją spotkał. Richard bardzo kochał Opal. Czasami się wyglupiał i nazywał ją O Paul. Bo była, jak to mówił, jego kumplem. I podarował jej pierścionek z opalem.

Gdzie jest ten pierścionek? Pamiętasz, jak czasami wolno nam było go przymierzać? Sto lat go nie widziałam. Ojej! Garnet, nie sądzisz chyba, że Tata podaruje ten pierścionek Rose?

Nie! Skąd. Babcia go dobrze schowała w swojej szkatułce z biżuterią; mówi, że my go dostaniemy, jak będziemy dorosłe.

Która z nas? Pewnie ja, bo przecież jestem starsza. Ale dam ci czasami ponosić. Wiem, że jesteś porządnicka.

Tak, to ja jestem panna porządnicka. No widzisz - przerwałaś mi opowiadanie.

Mów, mów. Doszłaś do pierścionka. Jak Tata podarował Mamusi pierścionek.

Richard podarował Opal piękny pierścionek z opalem: kamień był mlecznobiały, ale wystarczył jeden promień światła, aby zalśnił mnóstwem magicznych błysków różowości, niebieskości, zieloności i fioleto.

Richard i Opal kupili mieszkanie.

Pobrali się.

Urodziły im się bliźniaczki.

Która jest która? Już wiem, mnie trzyma Mamusia.

Nie, to jestem ja. Ciebie trzyma Tata. Sama rysowałam ten obrazek, więc chyba wiem.

Niestety, nic na to nie poradzę: ten dzidzius, którego trzyma Mamusia, jest większy, zobacz sama. A wiesz równie dobrze jak ja, że to ja byłam większa. Więc to jest mała Ruby. Patrz, pokażę ci.

Wszystko jedno. Niech ci będzie, że ciebie trzyma Mamusia.

No, nareszcie. Oczywiście, Mamusia ciebie też brała czasem na ręce. Najpierw potrzyzymała mnie, potem ciebie, a wtedy Tatuś brał mnie, a potem

A potem trochę podrosłyśmy, nauczyłyśmy się dreptać samodzielnie i już nie trzeba było nosić nas na rękach. Ale przytulanki z Mamusią wcale się nie skończyły. Właziłyśmy jej na kolana. Obie naraz. Pamiętam to.

Pamiętasz tylko zdjęcie, wiem które. Wiesz co, wklejmy je do naszych Rachunków.

Nie tylko zdjęcie. Ja naprawdę pamiętam. Mamusia była cała mięciutka, ale jej ramiona obejmowały bardzo mocno i człowiek czuł się w nich bezpieczny. I pachniała kwiatami, a jej kręcone włosy laskotały. Mamusia też nas laskotała, pamiętasz? Uciekałyśmy w kółko po ogrodzie, a ona gigała nas pod pachami, aż pischczałyśmy ze śmiechu. Pamiętasz to, Ruby?

(Nic nie mówi. Ruby nie znosi tych wspomnień, bo robi jej się od nich okropnie smutno, a ona nie cierpi być smutna. Nigdy nie płacze. To jest jedna z niewielu rzeczy, po których ludzie nas rozpoznają. Jeżeli któraś z nas ma zaczerwienioną buzię i mokre oczy, to na pewno jestem ja.

Bardzo możliwe, że będę trochę płakać, pisząc następny fragment. Spróbuję tak jak na początku: napisać go jak historię z książki. I bardzo szybko).

Blizniaczki poszły do szkoły, a Opal i Richard - do pracy, za to w weekendy zawsze robili razem coś fajnego: jechali na basen, albo na zakupy, albo na cały dzień nad morze. Jak każda normalna fajna rodzina. Ale nagle przestało być normalnie i fajnie. Opal zaczęła się źle czuć. Musiała iść do szpitala. Po powrocie przez krótki czas czuła się lepiej, ale potem znów zachorowała. Nie mogła już chodzić do pracy. Leżała w domu na kanapie. Babcia odbierała blizniaczki ze szkoły. Richard zwolnił się z pracy, żeby opiekować się Opal. Ale jej się nie polepszało. Umarła. I przestali być rodziną.

Już. Napisałam to. Chcesz przeczytać, co napisałam, Ruby? Nie, nie chce. To się stało trzy lata temu. Miałyśmy siedem lat. Ale teraz mamy dziesięć i znów wszystko jest w porządku. Nie możemy być dawną rodziną, ale jesteśmy nową rodziną. Mieszka z nami Babcia, która wcale nie jest dla nas jak matka, no bo nikt na świecie nie może być dla nas jak matka. N-I-K-T N-I-K-T. A JUŻ NA PEWNO NIE GŁUPIA KUDŁATA KOSTROPATA ROSE.

To jest Rose.

Nie, T O jest Rose.

No właśnie: to jest Rose. Tylko że jeszcze siedem razy brzydsza. Co Tata w niej widzi? Jemu jednemu ta Rose się podoba. Babci nie podoba się ani troszeczkę.

Trzeba było widzieć minę Babci, kiedy Tata wszedł do domu wtedy, w niedzielę, w towarzystwie Rose! Wszystkie trzy wytrzeszczyłyśmy na nią oczy. A Tata gadał i gadał, o tym, jak to Rose mu pomogła, kiedy pękła jedna torba z książkami, i jak potem - co za zbieg okoliczności! - jej samochód nie chciał zapalić, więc Tata zaproponował, że ją podwiezie, po drodze wpadli do pubu na szybkiego drinka, Rose zgłodniała i koniecznie chciała kupić sobie kanpkę, na co Tata jej się zwierzył, że na niego czeka w domu najprawdziwsza pieczeń i szarlotka domowej roboty, wtedy ona powiedziała: Oooch, od stu lat nie jadłam porządnego niedzielnego obiadu, no a co było dalej - zgadnijcie sami. Tata przywiózł ją do nas do domu. Na nasz niedzielny obiad.

- Prawda, Babciu, że to żaden kłopot? - spytał Tata.
- Ależ naturalnie, że nie. Proszę siadać do stołu, pani Rose. Jedzenia jest w bród. Obawiam się tylko, że pieczeń będzie nieco wysuszona, a i szarlotką nie mogę się dzisiaj pochwalić. Wyrosła, co prawda, piękna i puszysta, ale...

- Ale ja porwałam pani zięcia, uwięziłam go w pubie i zmarnowałam cały obiad - dokończyła Rose i autentycznie się roześmiała. - Strasznie mi przykro - dodała, chociaż widać było, że nie jest jej ani c i u t przykro.

Babcia musiała odpowiedzieć na to uśmiechem, chociaż przez zaciśnięte zęby, tak jakby rzeczywiście było się z czego śmiać.

Ale my wcale się nie śmiałyśmy, prawda, Garnet? Rose jakby nic nie zauważyła. Paplała do nas w najlepsze, o programach telewizyjnych, o płytach z muzyką pop, jakbyśmy się znały od stu lat. I bardzo chciała zapamiętać, która z nas jest która.

- Już wiem: ty jesteś Garnet, prawda? - zwróciła się do mnie. - A ty - Ruby - powiedziała do Garnet.
- Tak - odpowiedziałyśmy. - Prawda.
- Nieprawda - zaprotestował Tata, śmiejąc się, ale jakoś tak bez przekonania. - To jest Ruby. A to Garnet. One stale tak żartują. Nawet Babcia i ja nieraz się mylimy.
- Mów za siebie - fuknęła Babcia. - Szkoda, że pieczeń tak wyschła. Godzinę temu była palce lizać. No, trudno. Może szarlotki z bitą śmietaną? Dziewczynki, pomóżcie mi sprzątnąć talerze.

Pomogłyśmy Babci sprzątnąć ze stołu, a wracając z kuchni z talerzykami deserowymi, usiadłyśmy odwrotnie: ja na miejscu Garnet, a ona na moim. Rose albo paplała do mnie, nazywając mnie Garnet, albo bredziła coś do Garnet, nazywając ją Ruby.

- Już zaczynam was rozróżniać - cieszyła się. - Ty jesteś Ruby. A ty - Garnet. No tak. Zgadza się.
- Hm. No, n i e z u p e l n i e - powiedział Tata. I zaśmiał się sztucznie, ho, ho, ho, jakby to był świetny dowcip. - Nie kpijcie sobie z biednej Rose, bliźniaczki. Coś mi się zdaje, Rose, że zamieniły się miejscami. One tak zawsze. Najlepiej mów do obu „Bliźniaczki” i będziesz miała spokój.
- - Ależ to straszne! - zachnęła się Rose. - Ja bym tego nie zniosła, gdybym była bliźniaczką.

Fakt, dwie Rose naraz to rzeczywiście byłoby STRASZNE.

- Jesteście przecież dwiema niezależnymi osobami, tylko przypadek sprawił, że siostrami, prawda, Garnet, prawda, Ruby? Albo: prawda, Ruby, prawda, Garnet? Już nie wiem. Pomyliło mi się.
- My lubimy, kiedy mówi się na nas Bliźniaczki - poinformowałam ją.
- W szkole wszyscy tak na nas mówią - dodała Garnet. - J e s t e ś m y bliźniaczkami... - tłumaczyłam.
- Więc lubimy... - podchwyciła Garnet.
- Kiedy mówi się do nas... - to znów ja.
- Bliźniaczki - zakończyłyśmy chórem. Rose uniosła jedną brew i nieznacznie skinęła głową.
- Okej, okej - powiedziała. - Rozumiem.

I dała sobie spokój z kumpelskimi odzywkami. Dla odmiany zaczęła prawić Babci komplementy z powodu szarlotki, ale Babcia pozostała twarda jak ta przesuszona pieczeń wołowa i ledwo się odzywała. Więc cały obowiązek gadania spadł na Tatę, który bez chwili przerwy plótł jakieś brednie, stroił miny i opowiadał głupie kawały.

Wcale nie jak n a s z Tata.

Można było raczej pomyśleć, że to o n się zamienił miejscem z jakimś tatą bliźniakiem. I nawet kiedy w końcu pozbyliśmy się Rose, nie stał się z powrotem naszym Tatą.

- No i jak wam się podobała? - spytał z wielkim przejęciem.
- Spojrzałam na Garnet. Ona na mnie. Uniosłam jedną brew. Ona też. Potem odwróciłyśmy głowy w przeciwne strony i udaliśmy, że jest nam niedobrze.
- Dostyc tego. Wystarczy blaznowania na jeden dzień - rozzłościł się Tata.
- Nieładnie tak się zachowywać, Ruby i Garnet - wtrąciła Babcia. Ale po głosie można było poznać, że wcale nie jest zła.
- A tobie, Babciu, jak się podobała Rose? - zagadnął Tata.
- No cóż. Sprawia wrażenie sympatycznej. Chyba. Może odrobinę zbyt... nachalna, tak się wprosić na obiad.
- Ależ to ja ją zaprosiłem - sprostował Tata. - Szczerze mówiąc, nie pomyślałem, że zrobisz o to tyle szumu. Stale mi powtarzasz, że za mało bywam w towarzystwie, nikogo nie zapraszam, tylko żyję przeszłością.
- Oczywiście, mój drogi. I mówię to szczerze. Naprawdę bardzo się cieszę, że nareszcie postanowiłeś kogoś zaprosić. Tylko mogłeś zadzwonić, uprzedzić mnie... No i pamiętaj, że z tym typem kobiet trzeba bardzo uważać.
- Jaki t y p masz na myśli? - spytał Tata, teraz już całkiem zły.
- Uspokój się, Richardzie, nie bądź śmieszny - powiedziała Babcia, zupełnie jakby Tata był w naszym wieku. - Chodzi mi tylko o to, że ona wydaje się zbyt zaborcza. Pierwszy raz cię widzi na oczy, a już jakby świetnie cię znała, nawet próbuje zachowywać się jak członek rodziny.
- Znam Rose od wielu miesięcy, jeśli chcesz wiedzieć - odparł Tata. - Prowadzi sklepik ze starociami w pasażu handlowym. Wciąż wpadamy na siebie na wyprzedażach. Od dawna chciałem poznać ją bliżej, jest taka radosna, ciepła i serdeczna. Nie wiem, jak możecie mówić o niej w ten sposób - to urocza dziewczyna.
- Dziewczyna! - prychnęła Babcia. - Trzydziestki więcej nie zobaczy.
- Ja też nie! - wrzasnął Tata. - Dlatego czas najwyższy, żebym coś zrobił ze swoim życiem, okej?

Wypadł z domu, trzaskając drzwiami. Po jego wyjściu zapadła przerażająca cisza. Garnet wzięła mnie za rękę i mocno ścisnęła. Wyglądała, jakby zbierało jej się na płacz. Nawet B a b c i a wyglądała, jakby zbierało jej się na płacz. Wszystko przez tę Rose.

Właśnie, wszystko przez tę Rose. Od niej zaczęły się wielkie zmiany. Przychodzi teraz w każdą niedzielę. A czasem i w środku tygodnia. Tata wychodzi z nią wieczorami, a kiedy wracają, C A Ł U J Ą S I Ę w samochodzie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nienawidzę zmian. Wolę, żeby wszystkie dni były takie same. Zawsze tak wolałam, nawet zanim Mamusia umarła.

Pierwszy dzień w szkole ledwo przeżyłam.

Wszyscy się na nas gapili, bo byliśmy inne. Cały ten dzień był inny. Nie mogliśmy się bawić po swojemu ani rozmawiać swoim prywatnym językiem. Zupełnie jakbyśmy nie były bliźniaczkami, szczególnie że pani posadziła mnie po jednej stronie klasy, a Ruby po drugiej. Powiedziała, że to dlatego, żeby mogła nas rozróżnić.

To było tak, jakby nas rozerwała. Nagle poczułam, że już wcale nie jestem całą osobą. Czulałam się jak połówka, jakby jedna moja ręka, jedna noga i większość głowy znalazły się po drugiej stronie klasy, przyczepione do Ruby. W ogóle nie umiałam myśleć bez Ruby.

To oczywiste. Jestem przecież starsza. Tak zwana DOMINUJĄCA. Tak się nazywa to z bliźniąt, które rodzi się pierwsze. Czyli ja. Ja jestem Kawał Baby. A ty Okruszek.

Ale tobie też się nie podobało, że nas rozdzieliła. Tylko że ty nie płakałaś.

A t y tak.

Za to byłaś okropnie niegrzeczna, więc w końcu pani posłała nas do dyrektorki, a dyrektorka spytała: „Dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa, Garnet? Dlaczego jesteś taka niegrzeczna, Ruby?”, na co odpowiedziałyśmy jej: „Bo chcemy siedzieć razem”. A ona: „Tylko tyle? To proste”.

I rzeczywiście, okazało się proste. Usiadłyśmy razem. Ja przestałam płakać. A Ruby przestała być niegrzeczna. To znaczy, t r o c h ę była, ale nie za bardzo.

Mimo to sto lat trwało, zanim przyzwyczałam się do szkoły. Ale teraz jest już okej. Wszyscy do nas przywykli i już się tak nie gapią. Bliźniaczki - i tyle. Właśnie o to nam chodziło. Siedzimy razem na wszystkich lekcjach. Zawsze występujemy w parze. Na przerwie śniadaniowej też siedzimy obok siebie. Nawet do ubikacji chodzimy we dwie. Uczymy się dobrze. Nieraz bywamy nawet najlepsze w klasie, szczególnie kiedy trzeba napisać opowiadanie albo wykonać coś samodzielnie.

Ale najbardziej ze wszystkiego lubimy Przedstawienia. W Przedstawieniach wypadamy wprost fantastycznie. To znaczy - j a. Bo Garnet okropnie się czerwieni i myli tekst.

Tylko znów nie zaczynaj, Ruby.

Przecież sama zaczynasz. A to wszystko dlatego, że jesteś taka nieśmiała. Zupełnie nie rozumiem, czego ty się tak wstydzisz. J a nigdy się nie wstydzę.

Przestań, ja chciałam tylko napisać o

Właśnie, piszesz i piszesz, nie wiadomo jak długo, i wciąż jesteśmy u ciebie przedszkolakami, a kogo obchodzi taka dziecinada? Opisz lepiej to, co się dzieje teraz. Cały ten horror.

To daj pióro.

Mówi się proszę. Ejże! Puszczaj!

- Co wy tam robicie, dziewczynki, bijecie się?

To Babcia. Widziała, jak wrywamy sobie pióro.

- Przecież umiecie się grzecznie podzielić.

Teraz, gdy wyjedziecie, będziecie musiały same pamiętać, czego was uczyłam. O n a nie należy do kobiet, które przejmują się dobrymi manierami.

- Babciu! Ja nie chcę nigdzie wyjeżdżać! - zawołałam i wskoczyłam Babci na kolana.

- Uważaj na moje biodro! I kolano! Ruby, ty klocek, złaż ze mnie natychmiast! - protestowała Babcia, ale cały czas mocno mnie tuliła.

- Mogę się też przytulić? - zapytałam.

Usiadłam na oparciu fotela, żeby nie urazić Babci w drugie biodro albo kolano, ale Babcia objęła mnie i posadziła sobie na kolanach jak należy. Przytuliliśmy się mocno do siebie. Ja zaczęłam płakać.

- Przestań, Garnet - powiedziała Ruby i uszczypnęła mnie z całej siły. Miała dziwnie skrzywioną minę. Bała się, że przeze mnie też zacznę płakać, a przecież ona nigdy nie płacze. Babcia też miała mokre oczy.

- Moje biedactwa - westchnęła, pociągając nosem. Poklepywała nas swoimi biednymi rękami, z palcami powykrzywianymi artretyzmem.

Pogrzebała w rękawie blezerka, wyciągnęła chustkę do nosa, otarła buzię mnie i sobie, a na koniec udąła, że wyciera nos Ruby.

- Zakręcamy krany, dziewczynki - powiedziała. - Nie życzę sobie kaluży na fotelu.

- Proszę cię, Babciu, proszę cię, jedź z nami - błagała Ruby.

- Tylko nie zaczynaj od nowa, Ruby. Wiesz, że wszystko zostało omówione i postanowione.

- Ale my będziemy bardzo za tobą tęsknić, Babciu! - powiedziałam, wciskając nos w jej welniane ciepłko.

- Ja też będę za wami obiema tęsknić, moje dziewczynki. Ale możecie mnie przecież odwiedzać - położę was spać na kanapie, albo przywieziecie sobie śpiwory - a i ja pewnie was kiedyś odwiedzę w nowym domu, może na Gwiazdkę.

- Nie może, tylko na pewno. MUSISZ przyjechać.

- Zobaczymy. Chociaż pewnie nie będzie po co. Ona nie ma pojęcia o gotowaniu. Pewnie nawet nie zada sobie trudu, żeby upiec indyka.

- W takim razie przyjedziemy wszyscy na święta do ciebie, Babciu, i ugotujesz świąteczny obiad po swojemu, z sosem żurawinowym i pierożkami z kasztanowym nadzieniem, mniam, mniam, mniam - powiedziała Ruby.

- Do piekarnika w moim nowym mieszkaniu nawet kurczak się nie zmieści - powiedziała Babcia. - Nic z tego, żabko. Koniec świątecznych obiadów.

- Koniec pieczonych kartofelków z chrupiącą skórką, koniec bożonorozeniowego keksu ze srebrnymi niespodziankami i galaretką w kolorach świateł ulicznych, czerwonym, żółtym i zielonym! - zawyła Ruby.

- Coś mi się zdaje, że bardziej będziesz tęsknić za moimi obiadami niż za mną - pokiwała głową Babcia. - No, dość już tego, bo mnie całkiem zgnieciecie. Idźcie sobie dalej pisać. Co to, jakieś wypracowanie do szkoły?

Nie ma już sensu pisać nic do szkoły. Bo niedługo przestaniemy do niej chodzić.

Pójdziemy do nowej szkoły. W nowej miejscowości. W nowym życiu. Będzie okropnie.

Wszystko przez nią. Nienawidzimy jej. NIENAWIDZIMY JEJ.